

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM

Blue

Cyan

Green

Yellow

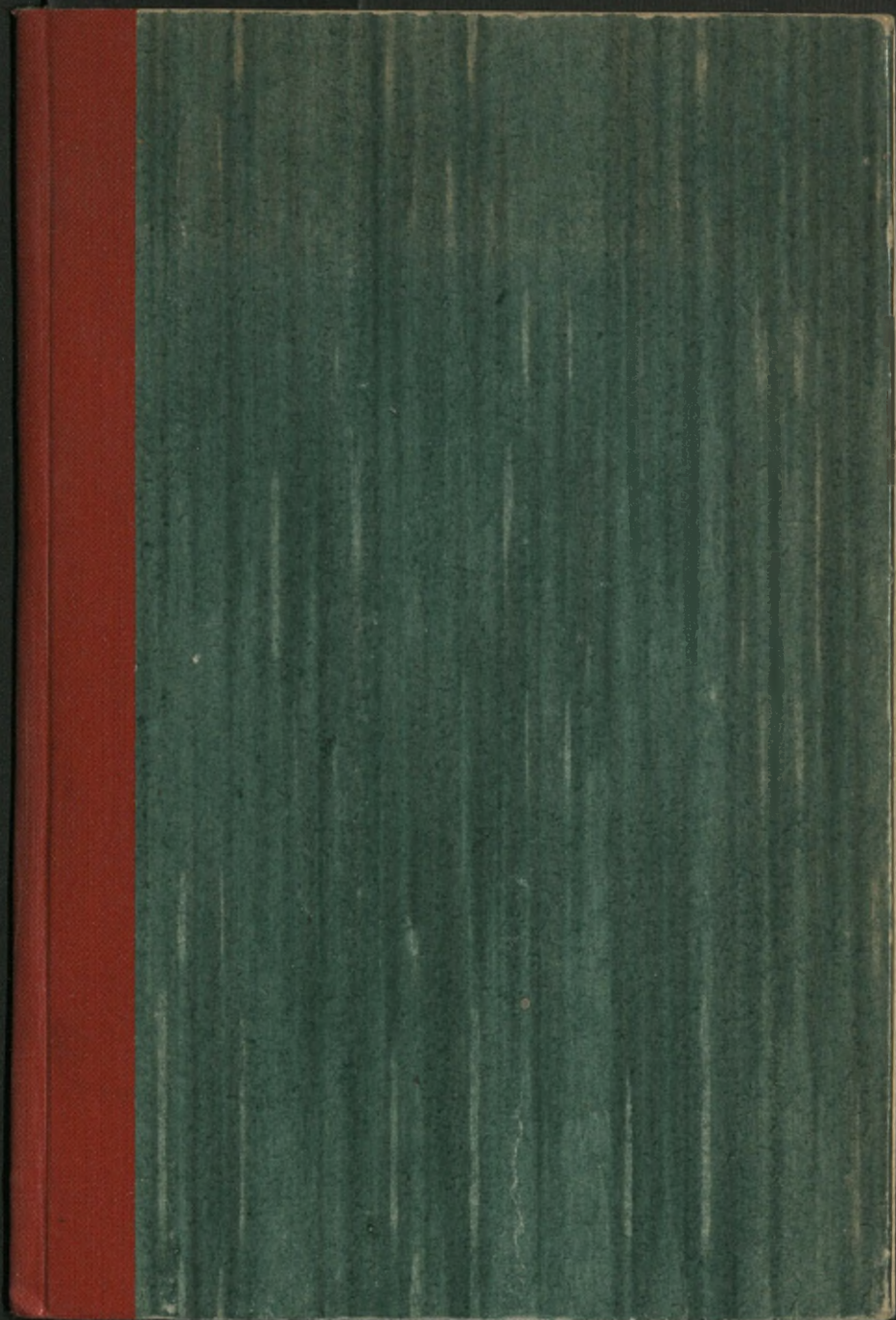
Red

Magenta

White

3/Color

Black



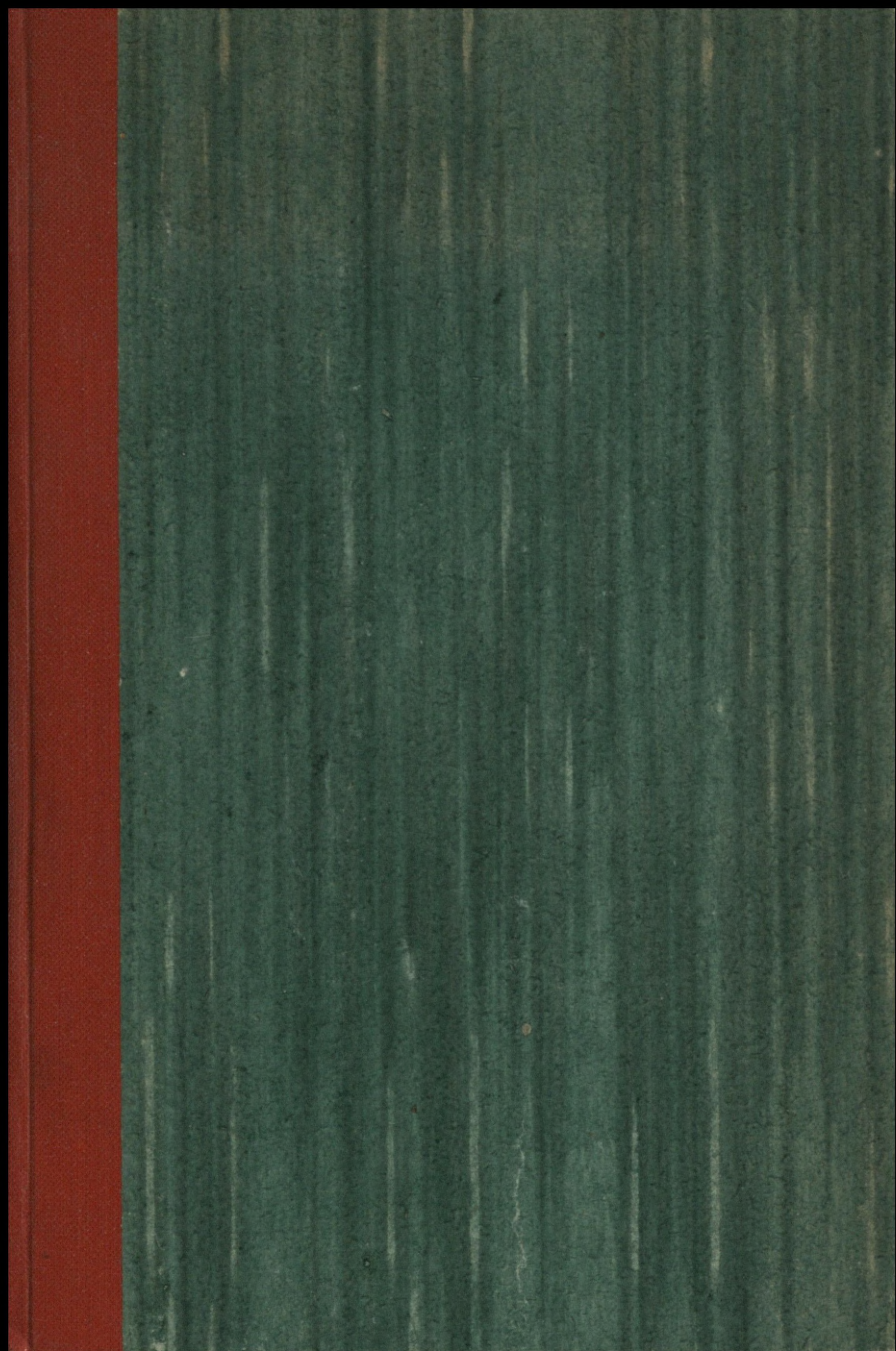
A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19

R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA .COM



ADAM KRZYŻANOWSKI

WALKA Z DROŻYZNĄ

1922

NAKŁADEM KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO
W KRAKOWIE

10 90

532

Odbitka z „Nowej Reformy“

4895/1



Drukarnia Literacka w Krakowie ul. Jagiellońska 1. 10
pod zarządem L. K. Górskiego

Na jednej z bram zamku wawelskiego, zwróconej ku ulicy Grodzkiej, widnieje napis: »Facile credit, quid desirat«. Tą kategorią myśli nasza opinia publiczna w sejmie, w prasie, w rozprawach ustnych i pisemnych, gdy mowa o drożyznie. Uporczywie zatyka uszy, odwraca oczy od twardej rzeczywistości w pogoni za mirażami, odźwierciedlającemi jej pobożne życzenia. Zaślepiona chęcią chwilowej poprawy bytu, użycia niewspółmiernego z rozporządzalnymi środkami, pędzi lekkomyślnie w przepaść trwałego zubożenia. W tym stanie rzeczy może mi nie wezmą za złe szanowni czytelnicy, że raz jeszcze podejmę temat oklepany, mało zabawny, że będę powtarzał zasady i spostrzeżenia, które inni lepiej odemnie wyrazili, którym już sam dawałem wyraz. Niejednokrotnie zachodzi potrzeba, jest obowiązkiem powtarzanie komunałów.

Rząd zamianował ministra skarbu nadzwyczajnym komisarzem dla walki z drożyzną. Poczytał pewne zarządzenia. Pobudził nadzieję przewyciężenia drożyzny. Opinia publiczna spodziewała się obniżenia cen. Równocześnie wola głośno o podwyżki płac robotniczych i urzędniczych. Rozpatrywanie zagadnienia ułatwi nam rozejrzenie się w przyczynach drożyzny, w dziejach ostatnich kilku miesięcy. Z końcem roku ceny towarów poczęły spadać. Dlaczego zniżka okazała się chwilową?

Przypatrując się wypadkom, coraz silniej utwierdzam się w przekonaniu, że drożyzna jest zagadnieniem skarbowem, a nie gospodarczem. Jej źródłem sposób finansowania kosztów wojennych i budowy naszego państwa. Uzdrowieniem stosunków może być tylko sięgnięcie do korzenia złego, a nie leczenie symptomów. Początkiem było zwichnięcie równowagi budżetowej. Jej przywrócenie jest alfą i omegą zagadnienia. »Secundum non datur«.

Przed wojną państwo ściągało od rolników, kupców, przemysłowców, lekarzy, adwokatów pewną ilość koron, czy marek tytułem podatków i wypłacało należności dostawców, pensje urzędników pieniądzem stąd uzyskanym. Gdy dochody podatkowe nie wystarczały, zaciągano pożyczki od osób, które **zaoszczędziły** część swych czystych dochodów. Obecnie państwo skutecznie wydatkuje w znacznej mierze przez stwarzanie dodatkowej siły kupna. Gdy państwo ściągnie od przemysłowca 10.000 m. i wypłaci je urzędnikowi, wówczas ilość siły kupna na targu nie ulega zmianie. Przemysłowiec już nie kupi towarów za tych 10.000 m. Natomiast urzędnik będzie niemi kupował. Popyt za towarami nie zwiększa się. Jeżeli rząd nie ściągnie 10.000 m. od przemysłowca, a da urzędnikowi 10.000 m. nowowytłoczonych w drukarni państwowej, zacerpniętych z naszego rodzimego Paktolu, konkurencja o nabycie towarów wzrośnie. Przedtem urzędnik kupował, ale przemysłowiec musiał wstrzymać się od nabywania towarów. Obecnie obaj kompetują o towar. Ceny muszą iść w górę. Gdyby urzędnik stezauryzował pen-

sję, gdyby produkcja towarów nagle wzrosła, zwyżka cen nie byłaby koniecznością. Wiadomo jednak, że te dwie ewentualności nie zachodzą.

Nałożenie i ściągnięcie daniny uważam za wielką zasługę tych wszystkich, którzy współdziałali w dokonaniu dzieła. Gdyby nie danina, drożyzna byłaby objawiła się wcześniej i przybrałaby znaczniejsze rozmiary. Minister skarbu, dzięki daninie, wycofał z targu część siły kupna. Pozbawił ludzi częściowo możliwości ubiegania się o nabycie towarów i usług. Gdyby sejm nie był uchwalił nałożenia daniny, rząd byłby w jeszcze wyższej mierze pokrywał wydatki przysparzaniem nowej siły kupna. Innemi słowy, byłby jeszcze bardziej wzmacniał popyt, współczynniki ceny, które działają zwyżkowo. Dlaczego więc drożyzna rośnie, jeżeli danina wpływa zniżkowo na ceny? Niestety, rząd i sejm nie okazali dostatecznej energji w walce o równowagę budżetową.

Są zadatki poprawy, ale nasze sfery rządzące jeszcze nie zrozumiały całej powagi położenia. Głoszą zapatrywanie na politykę finansową, na walkę z drożyzną, na teorię cen i przerzucania podatków, których nie podzielam. Zabieram głos przedewszystkiem dlatego, ażeby się przyczynić w miarę sił i możliwości do rozwiązania szkodliwych złudzeń. — W ciągu tych uwag będę miał jeszcze sposobność powiedzieć coś niecoś o rozumowaniu, wedle którego opodatkowani daniną podnieśli ceny swoich wyrobów, przerzucili podatek i tym sposobem podnieśli drożyznę.

Od kilku miesięcy komunikaty ministerstwa skarbu z triumfem podkreślają, że rząd korzysta coraz mniej z kredytu w P. K. P., że w coraz mniejszej mierze pokrywa wydatki biciem nowych marek. Radość przedwczesna. Rząd zamiast bić marki, bije bilety skarbowe. Czemuż jeden papier różni się od drugiego? Bilet skarbowy jest oprocentowany. Wypuszczono biletów skarbowych na łączną sumę 50 miliardów marek i obiecano ich nabywcom 5%. — Rząd obciążył skarb kwotą $2\frac{1}{2}$ miljarda rocznie, którąby zaoszczędził, gdyby bił marki, zamiast biletów. Wydatek w pełnej mierze uzasadniły, jeżeliby puszczenie w obieg biletów było równoznaczne z wycofaniem tej samej siły kupna z targu. Obywatel A. zaoszczędził 100.000 m. Kupuje za nie bilet skarbowy. Chowa go do portfela i zadawalnia się kupowaniem towarów za 5000 m., wypłacanych mu przez rząd tytułem procentu. Wówczas wypuszczanie biletów miałyby wielką rację bytu. Obniżałoby ceny, bo byłoby równoznaczne z wypłacaniem przez rząd poborów pieniądzem, wydobytym z obiegu, a nie nowo wydrukowanym. Uskutecznienie wydatków rządowych nie polegałoby na mnożeniu siły kupna. Niestety, przebieg wypadków jest najprawdopodobniej inny. Obciążenie skarbu procentem jest pewne, ale korzyści z emisji biletów są wielce wątpliwe. Bilet skarbowy można każdej chwili wymienić na gotówkę. Rząd zobowiązał się do zwrotu »à vista«. Nasze największe odcinki pieniężne, opiekujące na 5000 m., są zbyt małe w stosunku do olbrzymich kwot, stanowiących przedmioty trans-

akcji. Sfery bankowe, przemysłowe i handlowe chętnie kupują bilety skarbowe, bo zarabiają 5% przy tej sposobności, bo ułatwiają sobie uskutecznianie wielkich wypłat. Bilet skarbowy nie jest papierem kapitalisty, żyjącego z procentów. Jest środkiem wypłat w obrocie »en gros«. Działa zwyklowo mniej-więcej na równi z marką. Mniejsze zaciąganie pożyczek przez rząd w P. K. P. jest równoważone większą emisją biletów skarbowych.

Drugie złudzenie tkwi w używaniu nazwy: »wydatek inwestycyjny«. Nasz budżet przewiduje przeszło sto miliardów »wydatków inwestycyjnych«. Tylko drobna ich część zasługuje na to miano. Gdy przemysłowiec kupi maszynę, po której ustawieniu w swej fabryce spodziewa się zwiększenia zysków, wówczas uczynił wydatek inwestycyjny. Jeżeli kupi meble, któremi ozdobi swe mieszkanie, wydatek nie przysparza mu zysków. Nie jest wydatkiem inwestycyjnym. Budowa szkoły przyniesie korzyści uczniom, społeczeństwu, kiedyś pośrednio skarbowi, o ile przyczyni się do wzbogacenia mieszkańców. Dochodów skarbu nie zwiększa. Obciąża go kosztami utrzymania szkoły. Jeżeli jest zbudowana kosztem pomnożenia siły kupna, znajdującej się w obiegu, to posiewem, którem odrazu zejdzie, będzie nieodbicie drożyzna. Używanie niewłaściwe terminu: »wydatki inwestycyjne« jest zachętą do rozrzutności, pozornem zmniejszeniem niedoboru. — Konferencja finansowa w Brukseli uchwaliła jednomyślnie potępić wszelkie nadmierne wydatki. Dodała wyraźnie, że także inwestycyjnych nie pochwała.

Trzeciem złudzeniem jest wiara w zwykłowy wpływ na ceny podatków pośrednich. — W październiku 1921 r. p. minister skarbu zniósł podatek od węgla. Zniósł go chwilowo. Miał zamiar przywrócić go na Nowy Rok. W budżecie na rok 1922 jest preliminowana kwota, odpowiadająca 12-to miesięcznemu poborowi podatku. Okazało się, że łatwo podatki znosić. Trudno je przywracać. Zamiar ponownego nałożenia tego podatku 1 stycznia 1922 r., pobieranego od każdej tonny węgla, sprzedanej przez kopalnie, uległ zmianie. Ogłoszono, że podatek, preliminowany na 7 miliardów za cały rok, będzie pobierany dopiero od 1 maja. Rząd rzekł się sam (podatek od węgla nakłada i znosi u nas rząd, a nie sejm zbiegiem okoliczności, który pomijam) $\frac{1}{2}$ preliminowanego dochodu, dochodu, odpowiadającego pierwszym czterem miesiącom roku. Na tem nie koniec ustępstw. Tuż przed 1 maja pojawił się komunikat ministerstwa skarbu, głoszący, że ministerstwo, trwając nadal w zamiarze zwalczania drożyzny, nie przywróci podatku od węgla z dniem 1 maja.

Uważam za rzecz dziwną, że ministerstwo rzeka się dochodu, którym może rozporządzać bez sejmu. Przedewszystkiem chodzi mi o oddziaływanie podatku na ceny, o pytanie, czy istotnie podatek od węgla wpłynie drożęjąco? Gdyby ta teza była prawdziwą, zachodziłaby sprzeczność między obowiązkami ministra skarbu, a nadzwyczajnego komisarza dla walki z drożyzną. Przeciwwstawianie się drożyznie byłoby uwarunkowane zwiększeniem niedoboru budżetowego. Wydaje mi się,

za stan rzeczy jest wprost odwrotny. Tylko poprawa skarbu może skutecznie powstrzymać drożyznę. Mojem zdaniem, zaniechanie opodatkowania od węgla wpływa drożejaco. Także drożejaco wpłynie obniżenie taryf kolejowych, zapowiedzianych w pierwszym komunikacie nowego urzędu walki z drożyzną.

Nasze sfery rządzące innego są zdania. Rozumują, jak następuje: Jeżeli nałożymy podatek od węgla, węgiel podrożeje, a w dalszym ciągu pójdą w górę wszystkie, liczne towary, których wyrób uwarunkowany jest spalaniem węgla. Przecoczyli zwolennicy tego, rozumowania dwie ważne okoliczności. Podatek od węgla chwilowo podniesie ceny, ale przecież drożyzna, jako hamulec popytu, oddziała później zniżkowo. Powstrzyma ludzi od kupowania towarów, obniży popyt. — Powtóre, tę okoliczność uważam za rozstrzygającą, rząd, nie mając dochodu z podatku, będzie musiał wypełnić lukę w budżecie wybijaniem nowych marek. Zniżka taryf kolejowych także doprowadzi do zwiększenia emisji. Kupcy i przemysłowcy zarobią na tańszym przewozie, bo wyzyskiwać będą w całej pełni konjunkturę, wynikającą z wybijania nowych marek. Niema mowy o tem, ażeby obniżyli ceny w stosunku, odpowiadającym niższej taryfy kolejowej. Skarb poniesie szkodę bez żadnego pożytku dla konsumenta. Benefisantem będzie kupiec i przemysłowiec.

Rząd przecenił znaczenie daniny podwójnie — oto czwarte złudzenie. Danina jest »ex definitione« świadczeniem jednorazowem. Byłem i jestem zwolennikiem daniny, ale nie oku-

pięnej ulgami w ściąganiu innych podatków. Uważam śrubowanie stałych podatków za ważniejsze, niż wyładowywanie energii jednorazowe. Zniesiono podatek od węgla, zmniejszono nadmiernie podatek dochodowy, taryfy kolejowe. Zdaje mi się, że przyznano inne także ulgi. — Rząd wyobrażał sobie, że danina wpłynie zniżkowo. Zmusi rolników i przemysłowców do sprzedaży rychlejszej zapasów, przetrzymywanych w składach i stodołach w zamiarze sprzedania ich później po cenach wyższych. Rozumowanie trafne, gdyby rząd nie podwyższał poborów urzędniczych i gdyby nie był skłonil Kasy Pożyczkowej do udzielania nadmiernych kredytów przemysłowcom, kupcom i bankom.

Podnieść cenę swych towarów, czy usług, jest naturalnym odruchem każdego, kto zapłacił daninę, a ma coś na sprzedaż. Być może, że pod naciskiem nakazu zapłaty ten, czy ów, sprzedał nieco taniej towar. Jeśli tak było, czeka tylko na sposobność powetowania straty. Cała rzecz w tem, ażeby uniemożliwić podobną spekulację. Nie uda się, jeżeli odbiorcy w razie podwyżki ceny, wstrzymają się od zakupywania towaru. Niestety, ten regulator cen, jedynie skuteczny, został w Polsce zniesiony. W ustroju wolnego współzawodnictwa funkcją ceny jest regulować popyt i podaż, produkcję i konsumpcję. Zwyżka ceny obniża popyt i powiększa podaż. Odwrotnie działa zniżka. Nasz system finansowania wydatków państwowych usunął ten niezbędny warunek normalnego funkcjonowania systemu, opartego na wolnem współzawodnictwie. Gdy cena rośnie, P. T.

Publiczność nieskora do ograniczenia konsumpcji, woła głośno o podwyżki. Państwo idzie na rękę żądaniom wszechwładnej opinii publicznej. Podwyższa pobory urzędników i robotników państwowych. Nie pozostają w tyle gminy i prywatni przedsiębiorcy. Nawet podaż nie wzrasta pod wpływem wyżki cen. Producenci spekulują na zasiłki, udzielane przez rząd konsumentom i czekają na dalsze podrożenie cen, a w międzyczasie korzystają z taniego kredytu, udzielanego przez P. K. P. Dania działałaby niżkowo, gdyby rząd stanowczo odmawiał dalszego podwyższania płac, gdyby nie podniecał ciągle popytu nowymi emisjami. Cóż w rzeczywistości się stało w ostatnich miesiącach?

W Polsce stosujemy obecnie dziwne przekształcenie ruchomej skali płac. Wedle tej zasady, płaca urzędnika i robotnika zmienia się stosownie do zmiany kosztów utrzymania, które ustalają osobne władze, ściśle w tym samym stosunku. W Polsce obecnie płace pozostają niezmiennione, gdy ceny spadają. Nawet zdarza się, że są podwyższane, a gdy ceny idą w górę są podwyższane szybciej, niż ceny. W ostatnim kwartale 1921 r. ceny nieco spadły. Urzędnicy w grudniu dostali dodatek świąteczny. W styczniu dodatek znacznie wyższy, niż wynosiło równoczesne podrożenie. Gdyby rząd nie był uległ naciskowi opinii, emisja byłaby mniejsza. Nie doszłoby było do tej drożyzny, którą obecnie przeżywamy. — W tym stanie rzeczy nie dziwnego, że danina mało pomogła.

Nie była bezskutecznym środkiem zwalczania drożyzny. Wywarła wpływ mały także i dlatego, że banki, przemysłowcy i kupcy po części zapłacili daninę pozornie. Nie pieniądzem, stanowiącym ich czysty zysk, lecz wypożyczonym w P. K. P. Nasz bank emisyjny z końcem 1921 i z początkiem 1922 r. udzielał nadmiernych pożyczek, a wybijał w tym celu nowe banknoty. Stwarzał dodatkową siłę kupna. Danina po części nie była zapłacona z dotychczasowego zasobu pieniędzy. Uiszczenie nastąpiło pieniądzem »ad hoc« puszczonego w obieg.

Przed wojną, w czasach waluty złotej, w epoce stałych kursów dewiz i mało zmiennej wartości pieniądza wobec towarów, słuszną była teza, że podatki konsumcyjne wpływają drożejąco, a bezpośrednio zniżkowo na ceny. Nasz rząd chce stosować tę tezę do okresów silnej i ciągłej inflacji. Sądzę, że się myli. — Dziś wszelkie podatki obniżają ceny, bo zmniejszają kwotę wydatków, pokrywanych nowymi emisjami. Pośrednie są dziś skuteczniejszym hamulcem drożyzny, ponieważ godzą wprost w konsumpcję. Bezpośrednie, jak doświadczenie uczy — przypominam przebieg wypadków obecnie w Niemczech — pozostają ciągle w tyle poza postępami drożyzny. Rząd nakłada podatki, które robią wrażenie drakońskich, które w chwili ich nałożenia budzą nadzieję zapalenia pustego skarbu. Radość jest krótkotrwała, bo nowa fala drożyzny pomniejsza ich efekt do rozmiarów zgoła niewystarczających. Żaden naród nie dorównał Anglikom w heroizmie fiskalnym. Temu radykali-

zmowi zawdzięczają znaczny spadek cen w ostatnich kilkunastu miesiącach.

Piętym złudzeniem jest wyobrażenie, że należy zwalczać zastój w przemyśle hojnym udzielaniem kredytów przez P. K. P., podjęciem robót publicznych i wyobrażenie, że można poczynić podobne zarządzenia bez wywołania wielkiej drożyzny. W październiku 1921 r. nastąpił zastój w przemyśle. Przedsiębiorcom brakło kapitału. Nie mieli czym płacić robotników. Pozamykano szereg fabryk. W innych pracowano tylko 3 lub 4 dni w tygodniu. Zgodnie z życzeniem sejmu, rządu, dzienników, opinii publicznej, P. K. P. udzieliła w ostatnim kwartale 1921 r. pożyczek przedsiębiorcom prywatnym w łącznej kwocie 40 miliardów marek po dotychczasowym procencie. Fundusze potrzebne na ten cel uzyskał zarząd P. K. P. przez wybicie nowych pieniędzy papierowych.

Dotąd wydawało się ekonomistom, że nowe kapitały powstają z zaoszczędzenia części czystych dochodów. Jeżeli przedsiębiorcy nie mają czystych dochodów, społeczeństwo żyje kosztem zjadania istniejących kapitałów, i ubożeje. Jeżeli mieszkańcy konsumują w celu zaspokojenia bieżących osobistych potrzeb cały czysty dochód, także i w tym wypadku nie mogą powstać nowe kapitały. Nie wystarczy mieć dochody. Trzeba nadto część ich zaoszczędzić. Kapitalizacja zachodzi tylko w razie spełnienia obu warunków. Czyż rzeczywistość nie zaprzeczyła dotychczasowym poglądom? Okazało się przecie, że można dostarczyć kapitału przemysłowi przez ścięcie drzew

w lesie i przerobienie ich na papierową markę. Polityka, zastosowana z powodzeniem przez P. K. P., obaliła jeszcze jeden przesąd, rozpowszechniany przez ekonomistów. Uczyli dotąd, że procent jest ceną, zależną, jak każda cena, od popytu i podaży, że popyt za kapitałem podnosi procent. W Polsce P. K. P. udzieliła pożyczek na wielkie kwoty po dotychczasowym procencie. Popyt za pożyczkami nie wpłynął na wysokość stopy procentowej. Jedno jest tylko zastanawiającem. Anglja, Stany Zjednoczone, Francja, Czechy, mają miliony bezrobotnych. A jednak nie naśladowują naszego systemu walki z bezrobociem, choć jest tani i prosty. Uważają zastój za stan bardziej pożądanym, niż drukowanie pieniędzy papierowych.

Czy istotnie stopa procentowa nie poszła w górę? P. K. P. może pożyczać na stały procent bez względu na ilość pożyczek, których udziela. Roporządza prasą drukarską. Może uczynić zadosyć wszelkim żądaniom. Inaczej przedstawia się sprawa wypożyczania pieniędzy, raz puszczonego w obieg. Banki, które z początkiem roku brały blisko 20% (pod nazwą procentu, prowizji i t. d.), obecnie podwyższyły stopę. W obrocie prywatnym procent doszedł do jeszcze wyższych cyfr. Handel i przemysł znowu narzeka na brak kapitału. Dawka kilkudziesięciu miliardów wystarczyła zaledwie na kilka miesięcy. Obecnie brak kapitału będzie można usunąć tylko w razie zastrzyknięcia daleko większej dawki. Cóż się właściwie stało? Miljardy, rzucone w obieg na cele gospodarcze z końcem zeszłego roku, by-

ły dodatkową siłą kupna, która wywołała drożyznę. Drożyzna, z tego źródła pochodząca, uczyniła iluzorycznym budżet w dwa tygodnie po jego wniesieniu. Doprowadziła do przyznania miliardowych zwwyżek poborów cywilnym i wojskowym, rozsadzających ramy budżetu. Z końcem zeszłego i z początkiem bieżącego roku stan skarbu poprawił się nadspodziewanie. Cały ten wysiłek runął z powodu drożyzny zwalczania zasłojeniu drukowaniem papierków. Ziemia byłaby już dawno rajem dla ludzkości, gdyby można było tak łatwym sposobem powiększyć dobrobyt.

Nie brak głosów, stwierdzających zwyżkowy wpływ na ceny wzrastającej ilości pieniędzy, puszcanych w obieg na cele konsumpcyjne, ale zapewniających, że innym jest przebieg wydarzeń w razie wytwórczego zużycia pożyczek, wypłacanych przez Bank emisyjny. — W pierwszym wypadku rośnie ilość pieniędzy a ubywa towarów, bo pożyczone kwoty zużyte na ich zakupno, na zaspokojenie niemi bezpośrednich, osobistych potrzeb. Nie dziwnego, że przysporzenie dodatkowej siły kupna, podbija ceny. W drugim wypadku także przybyło pieniędzy, wzrosła siła kupna, ale równocześnie zapasy towarów zwiększają się mniej więcej proporcjonalnie, bo przecież pożyczone kwoty zostały zużyte na wytworzenie nowych, a nie na spożycie istniejących wartości. Istniejąca równowaga cen nie doznaje zwichnięcia. Niema powodu drożyzny.

Na tej podstawie kilka dni temu, jeden z wybitnych postów poznańskich, zabierając głos w toku sejmowej dyskusji budżetowej, doma-



gał się zwiększenia emisji na cele wytwórcze. Zapewniał, że wstrzeźliwość w wybijaniu pieniędzy na ten cel, jest zgoła bezzasadna. Istotnie przed wojną rozumowanie to było prawdziwe w znacznej mierze, choć nie całkiem. Obowiązek wymiany banknotów na złoto, hamował zapędy banków ku ich nadmiernej emisji. Jeżeli za dużo banknotów znalazło się w obiegu, ceny drożały. Wzrastał przywóz. Zmniejszał się wywóz towarów. Niedobór w bilansie płatniczym wyrównywano wysyłką złota. Bank, ażeby bronić swych skarbów złotych, umożliwiającą wymianę banknotów, podnosił stopę eskontową. Wysoki procent działał jak tusz zimnej wody. Ochładzał zapalacz rozszerzania i zakładania przedsiębiorstw. Ograniczał produkcję, bo wykluczał mniej rentowną, która nie mogła opłacać procentu wysokiego. Wysoki procent odstręczał ludzi od pożyczania. Zachęcał ich do zyskiwania gotówki przez spieniężenie towarów i papierów wartościowych. Uszczuplał popyt. Zwiększał podaż. Obniżał ceny. Już przed wojną ścisłe dostosowanie emisji do potrzeb obrotu było niewykonalne, bo banki w wypadkach wątpliwych były skłonne przyznawać kredyt, a nie odmawiać go we własnym interesie. Zarabiały przecie w razie zwiększania obrotów. Musiała się wytworzyć dążność udzielania kredytów w rozmiarach dość znacznych, wywierających pewien wpływ zwykłowy na ceny. — Przed wojną nadużycia w udzielaniu kredytu wykluczone były, dzięki dbałości o utrzymanie wymiany banknotów na złoto. Nawet lekkie przeciągnięcie struny, wywoływało niemal

automatycznie nacisk podwyższonej stopy procentowej w kierunku przeciwnym, w kierunku zastoju i niższej cen.

Obecnie stan rzeczy jest zupełnie odmienny. Bank nie wymienia swych banknotów na złoto. Może je puszczać w obieg w coraz większych ilościach bez podnoszenia stopy procentowej. Zdawałoby się, że istnieje granica emisji w bankructwie zakładów nierentownych, finansowanych przez bank emisyjny. Jeżeli bank da kredyt przedsiębiorstwom nierentownym, produkującym za drogo, wówczas będą mogły sprzedać towary tylko ze stratą. Dojdzie do ich likwidacji. Bank emisyjny nie otrzy-
ma zwrotu całej wypożyczonej kwoty. Nieco uboższy w zyski a bogatszy w doświadczenia, będzie na przyszłość ostrożniejszym w udzielaniu kredytu. Obecny tok wypadków jest zgoła inny. Przedsiębiorcy nie sprzedają towarów, wyprodukowanych drogo, nieekonomicznie, ale przetrzymują je do chwili uzyskania nowej wyższej płac przez urzędników i robotników, którzy ją wywalczają, ponieważ towary są drogie. Wówczas przedsiębiorcy przystępują do sprzedaży i do zwrotu długów w pieniądzu zdeprecjonowanym. Zwrot jest pozorny, a nie rzeczywisty.

Ażeby utrzymać fabryki w ruchu, okaże się potrzeba udzielania kredytu, opiewającego na coraz to większe ilości marek, co znowu doprowadzi do wzmożenia drożyzny.

Mści się wyeliminowanie mniej więcej stałej ceny, jako regulatora produkcji i konsumpcji, jako niszczyciela wytwórczości nierentownej. Gdybyśmy przerachowali bilanse naszych fa-

bryk na marki złote, okazałoby się, że znaczna ich część pracują ze stratą. Rachowanie w nie-realnym pieniądzu zakrywa rzeczywisty stan rzeczy. W razie trwałej zwwyżki cen w kraju, utrzymanie obecnego kursu naszej marki w stosunku do zagranicznych pieniędzy, okaza się niemożliwym. Drożyzna wzrastająca ułatwi przywóz. Utrudni wywóz. Poderwie kurs marki. Wyrazi się podrożeniem także i dolara. Mógłby ktoś zapytać: Cóż to właściwie szkodzi? Poziom cen towarów i dewiz jest obojętny, byleby ludzie wytwarzali i mieli zarobek. Sek w tem, że chwilowe uleczenie zastojem jest brzemieniem coraz większym zastojem w przyszłości.

Drożyzna uniemożliwiając kalkulację, skłoni ludzi do spekulacji, zwłaszcza w walutach zagranicznych. Nikt nie będzie chciał ani lokować kapitałów w produkcji, ani pożyczać. — Każdy będzie grał na różnicę cen. Będzie korzystniej przetrzymywać towary, a nie wytwarzać. Produkcja przestanie być rentowną. Już teraz wartość naszych fabryk, kopalń, gruntów, wyrażona w dolarach jest coraz mniejsza.

Z końcem marca 1919 r. było w obiegu 1200 milionów czyli 1¹/₂ miljarda marek polskich. Dolar kosztował 12 mkp. Ogół naszej emisji był równy 100 milionom dolarów. Dziś mamy w obiegu około 250 miliardów marek. Dolar kosztuje blisko 4000 mkp. Ogół naszej emisji nie przedstawia nawet 70 milionów dolarów. Dolar drożeje szybciej, niż wzrasta ilość marek w obiegu. To samo powtórzy się z dostarczaniem życia gospodarczemu papie-

rowych kapitałów, zamiast oszczędności. Rzeczowych kapitałów będzie ubywać, jeżeli pożyczki będą wypłacane ciągle dodatkową siłą kupną.

Za szczególnie niebezpieczne uważam wkłady długoterminowe. Jeżeli P. K. P. udzieli fabrykantowi obuwia kredytu na kupno skór, wówczas w stosunkowo krótkim czasie skóry staną się trzewikami. Ich sprzedaż umożliwi rychły zwrot pożyczki. Pieniądze szybko wrócą do źródła. Mogą być wycofane z obiegu lub zużyte celem ponownego, wytwórczego wypożyczenia. Gorzej wygląda sprawa w razie budowania nowoemitowanym pieniądzem papierowym, ponieważ pieniądze pozostają w obiegu i są przeważnie konsumcyjnie zużywane. Entuzjaści ruchu budowlanego są szczególnie szkodliwi.

Emisja, podjęta w zamiarze udzielenia kredytu przedsiębiorstwom prywatnym, utrzymanego w należytych granicach i odpowiednio oprocentowanego, byłaby na czasie, gdyby finanse państwa były już uporządkowane, gdyby przestano pokrywać wydatki państwowe pożyczkami, zaciąganiem w banku emisyjnym i puszczeniem w obieg biletów skarbowych. Bank emisyjny, którego państwo nadużywa do swoich celów, nie może bez szkody dopomagać kredytem przedsiębiorcom prywatnym. W Polsce wyrażono niejednokrotnie wprost przeciwne zdanie. Upatrywano poprawę sytuacji w rozpoczęciu w roku 1921 emisji nowych pieniędzy papierowych na rzecz finansowania życia gospodarczego, nie połączonej z zaniechaniem emisji fiiskalnej. Wzrost pro-

centu banknotów, pokrytych prywatnymi skryptami dłużnymi, uznano za objaw korzystny. Wyobrażano sobie, że dodatni wpływ jednych neutralizuje ujemny drugich. Nie podzielałem dawniej i nie podzielam obecnie tych złudzeń. Przeciążenie banku w jednym kierunku, nie może być równoważone obciążeniem go nowymi zadaniami.

P. K. P. przyczynia się walnie do wzrostu drożyzny nie tylko udzielaniem nadmiernych kredytów, ale także ustanawianiem zbyt niskiej stopy procentowej. Gdy państwo oznaczy ceny maksymalne, nie odpowiadające popytowi i podaży, powstają obok nich ceny nielegalne, odzwierciedlające rzeczywisty układ sił gospodarczych. Wykazałem, że coś podobnego stało się z wysokością stopy procentowej. Istnieje oficjalna, utrzymywana na niskim poziomie. Obok niej prywatna, coraz wyższa skutkiem drożyzny, wywołanej nowymi emisjami. Środki produkcji drożeją tak szybko, że przedsiębiorcy potrzebują tem więcej kapitałów, im więcej jest pieniędzy. Nie ustanawia się bezkarnie stopy procentowej, sprzecznej z rzeczywistością. Tanie wypożyczanie pieniędzy ułatwia spekulacyjne przetrzymywanie towarów. W razie udzielania pożyczek na zastaw towarów, P. K. P. pośrednio zmusza przedsiębiorców do ich przetrzymywania. Byłoby wskazaniem, ażeby P. K. P. udzielanie kredytu bankom uzależniło od podwyższenia procentu, wypłacanego przez banki od depozytów. Banki zamiast zachęcać publiczność do składania wkładek wyższym procentem, wolałyby apelować do P. K. P. Tym sposobem zamiast

wykorzystać istniejącą na targu siłę kupna, zamiast skierować ją ku produkcyjnemu zużyciu, tworzy się ciągle dodatkową. P. Nadzwyczajny Komisarz dla walki z drożyzną miałby wdzięczne pole działania, gdyby przyczynił się do podwyższenia procentu od depozytów i od pożyczek.

Słów kilka o robotach publicznych. Czytam w ostatnich dniach o zamiarach podjęcia przez państwo i gminy robót publicznych, budowania dróg, gmachów dla urzędów i szkół i t. d. gwoli zatrudniania bezrobotnych. W naszych stosunkach wykluzonem jest wykonanie tych zamierzeń bez rzucenia na (targ nowej siły kupna, bez popchnięcia ludności do konsumcji nadmiernej w stosunku do rozporządzalnych środków. Roboty publiczne doprowadzą napewno do drożyzny i do spadku naszej marki wobec zagranicznych pieniędzy. Przypominam także, że administracje publiczne, znacznie sprawniejsze, niż polska, nie umiały sobie dać rady z tem zagadnieniem. Wykonywały roboty publiczne bardzo kosztownie.

Występuję w obronie programu walki z drożyzną, który z pewnością niejedni z moich Sz. Czytelników uznają za natchniony niechęcią wobec robotników i urzędników, a co najmniej niezrozumieniem ich interesów. Czyż można inaczej osadzić obronę podatków pośrednich, przeciwnika uruchomienia kredytami przemysłu w czasach zastoju, a więc zwolennika bezrobocia i przeciwnika podwyższania płac i poborów zarówno urzędniczych, jak robotniczych? Pochlebiam sobie, że jestem ożywiony większą życzliwością dla robotników i urzęd-

ników, niż niejeden z tych, co najgłośniej opowiadają i piszą o swoim przywiązaniu do sprawy ludu pracującego, o swej gorliwości w obronie postulatów robotniczych. Ubolewam z całego serca nad koniecznością opodatkowania pośredniego, nad pojawianiem się bezrobocia, nad niemożliwością uposażania robotników i urzędników tak, jakbym tego pragnął. Sądzę, że należy uczynić wszystko możliwe, celem poprawy tych stosunków. O ile chodzi o zamierzenia, niema różnicy zdań. Chodzi tylko o dobór najodpowiedniejszych środków zwiększenia dobrobytu całego społeczeństwa, a przedewszystkiem warstw gorzej uposażonych. Pod tym względem istnieje rozdzwięk zapatrywań. — Mojem zdaniem, z dwojga złego, należy wybierać mniejsze. — Nie można okupywać chwilowych korzyści trwałymi szkodami. Drukowanie pieniędzy papierowych doprowadzi nas do bolszewizmu, a w najlepszym razie odroczy o długie lata przywrócenie dobrobytu przedwojennego, które uważam za możliwe w ciągu 5 do 10 lat, o ile nie wybuchną nowe wojny, czy rewolucje, o ile rządy uznają przywrócenie równowagi budżetowej śrubowaniem podatków, a przedewszystkiem oszczędnościami, za konieczność ważniejszą, niż wszystkie inne. Po kilku latach chudych, nastąpią lepsze, ale koniecznym warunkiem jest wyrzeczenie się natychmiastowej poprawy, finansowanej fałszowaniem pieniędzy.

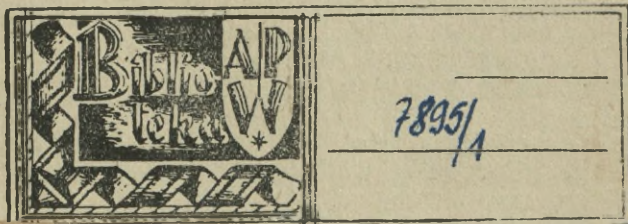
Streszczam się. Niema sprzeczności między dobrze pojętymi obowiązkami ministra skarbu, a nadzwyczajnego komisarza dla walki z dro-

żyzną. Rząd postawił obecnie kwestję tak, jak gdyby sprzeczność była. Przypominam, co napisałem o zaniechaniu nakładania podatku od węgla i o zamiarze niżenia taryf kolejowych. Mojem zdaniem, rząd ożywiony jest najlepszymi chęciami, ale się myli. Dla zwalczania drożyzny stosuje środki, które doprowadzą do jej zwiększenia. Należy wszystkie siły wyteżyć, ażeby zrównoważyć budżet — oto jądro zagadnień. Należy śrubować wszelkie podatki, nie wyłączając pośrednich. Przedewszystkiem trzeba oszczędzać, bo nadmierne podatki, zwłaszcza bezpośrednie, są hamulcem rozwoju produkcji. Budżet nasz ciągle jeszcze grzeszy rozrzutnością. Nieprzyjacielem, którego trzeba unicestwić w zarodku, jest każda nowa marka, bez względu na cel jej puszczenia w obieg. Poza wdrożeniem finansów, w zakresie spraw ekonomicznych, jest jedno do zrobienia. Trzeba podnieść procent od depozytów. Nie szafować nadmiernie kredytem, a wówczas podniesienie procentu pobieranego przez P. K. P. od pożyczek, można ograniczyć do niewielkich rozmiarów.

Poglądy, których bronie, są w sprzeczności z wielce rozpowszechnionemi w naszym społeczeństwie. Niech mi wolno będzie zauważyć, że nie jestem odosobniony. Znajduję się w dobrem towarzystwie. »Mallem errare cum Platone«. Bronię doktryny bardzo starej, sformułowanej w Anglii w roku 1809 przez bankiera Ricardo i innych wybitnych praktyków życia gospodarczego. Bronię doktryny jednomyślnie zaleconej uchwałami międzynarodowych konferencyj w Brukseli i Genui (1920 i 1922), sku-

piających najwybitniejszych współczesnych teoretyków i praktyków.

Kilka dni temu, odbyło się publiczne posiedzenie konferencji w Genui, na którym powzięto szereg jednomyślnych rezolucyj finansowych i ekonomicznych. Włoski minister finansów wygłosił końcowe przemówienie. Stwierdził, że głównym lekarstwem jest jak najdalej posunięta oszczędność w budżecie publicznym i prywatnym. Nie brak i w naszej współczesnej literaturze poważnych popleczników moich zapatrywań. Nasi zwycięzcy alianci, nie wyłączając Czech, stosują politykę finansową i ekonomiczną, którą zalecam. Niestety, Polska woli iść śladami zwyciężonych. Nadużywa prasy drukarskiej dla celów skarbowych na równi z Niemcami i niemiecką Austrią.





7895/1